

O kanonie , klasykach i arcydzielach

Ryszard Nycz

teksty

D R U G I E

3
1993

Dwumiesięcznik
Instytutu
Badań
Literackich
PAN

TEORIA LITERATURY KRYTYKA INTERPRETACJA

O kanonie, klasykach i arcydziełach

Wśród utarczek i sporów napętlających umiarkowaną wrzawą dzisiejsze życie literackie najdonioślejsze — w obu znaczeniach — wydają się dyskusje nad jednym zwłaszcza problemem. Pod modnymi postaciami krytycznoliterackich ankiet i czytelniczych rankingów, pod urzędowymi postaciami odnowionych programów nauczania i środowiskowych polemik wokół listy szkolnych lektur, pod naukowymi postaciami obiektywnej analizy literackiej tradycji i zarazem krytycznego przewartościowania hierarchii utrwalonej w podręcznikach historii literatury — powracają dawno (zdawałoby się) przebrzmiałe kategorie, przeświadczenia i zainteresowania badawcze. Kierują nas one zgodnie w jedną stronę, w której coraz powszechniej widzieć się chce remedium na nędzną i niepewną sytuację w naszej dziedzinie: z powrotem do wartości, do tekstu i do jego literackich prawodawców. Wiele też wskazuje na to, że pojęcia kanonu, arcydzieła i klasyka zdomowią się na dłużej w terminologicznym zasobie obecnego i nie tylko potocznego mówienia i pisania o literaturze.

Nietrudno wskazać przyczyny takiego stanu rzeczy. W czasach tryumfu zasady niedoskonałości zdają się świadczyć one o możliwości sprostania przez literaturę wymaganiom najbardziej maksymalistycznym, a także spełniania ich w sposób perfektywny i ostateczny. Nieuchronnemu — zdaniem rzeczników współczesnego ducha czasów — uznaniu relatywizmu aksjologicznego przeciwstawiają „dowody” obiektywnego istnienia wartości, wbudowanych czy zdeponowanych w kanonie arcydzieł, a następnie wydobywanych czy odkrywanych (a nie tworzonych lub narzucanych)

w procesie właściwej interpretacji. Dotkliwemu wrażeniu braku podstaw i sceptycyzmowi poznawczemu — ukazują objawy obecności ukrytego porządku, szansę zażegnania kryzysu sensu oraz poczucie istnienia centrum. Melancholijnemu pogodzeniu się z niemożliwością zastosowania jakichkolwiek ogólnie obowiązujących kryteriów — wskazują natomiast przykłady dzieł wzorcowych, powszechnie przyjętych, jak też uniwersalnie ważne zasady opisu i odbioru literatury.

W ten sposób — znużeni przerafinowaniem (czy wyjałowieniem) długotrwałych metodologicznych spekulacji — stajemy się podatni na wymowę faktów jakoby oczywistych; prawd na pozór prostych i przez wszystkich ponoć w istocie uznawanych, a kuszących obietnicą rozproszenia owego przykrego zamętu. Nie musimy już szukać racjonalnie akceptowalnych kryteriów sztuki czy literackości. Czyż bowiem prawdziwa wielkość nie na tym polega, że w sobie samej jedynie znajduje odpowiednią miarę dla siebie? Nie musimy też kłopotać się historyczną zmiennością literackich gustów i czytelniczych zainteresowań. Czyż samo istnienie literackiego kanonu nie świadczy dostatecznie o trwałości substancji narodowej literatury, niezmiennej hierarchii ucieleśnionych w niej wartości oraz uniwersalności oddziaływania? Kiedy zaś poczujemy się zagubieni w gmatwaninie dążeń artystycznych i myślowych, pozbawionych (jak mogłoby się zdawać) jakiegokolwiek ośrodka krystalizacji — wiemy, że wystarczy ustalić, gdzie znajduje się stanowisko klasyka danego czasu, by odzyskać poczucie centrum, a w miejscu, z którego mówi, dojrzeć punkt przecięcia i ognisko promieniowania najbardziej nawet różnorodnych tendencji epoki. Ci jednak, którzy skłonni byłiby przyjąć tymczasowe wyniki owego pospolitego ruszenia krytyków jako oznaki z dawna wyczekiwanego powrotu do myślenia o literaturze w kategoriach jej kanonicznych wartości, stanąć muszą w obliczu kłopotliwej obfitości uzyskanych informacji. Oto liczne ankiety, które ludzi światłych i kompetentnych zachęcają do przywołania szeregu najcenniejszych w literaturze naszej, nie dających się zastąpić, autorów i dzieł, przynoszą rezultaty w tak znacznym stopniu rozbieżne, że w efekcie nie tyle rozpraszają, co rodzą one nowe wątpliwości w kwestii obiektywnego istnienia literackich wartości. Spory nad kształtem kanonicznej listy szkolnych lektur ujawniają z kolei — poza wszystkim innym — tak głębokie przesycenie jej pozornie neutralnego i autonomicznego porządku konkretnymi racjami światopoglądowymi, politycznymi i historycznymi, że staje się on raczej argumentem na rzecz niesuwerenności literatury, zawdzięczającej swą pozycję i wartość podatności na pełnienie

rozmaitych instrumentalnych funkcji. Widać to szczególnie wyraźnie, co zrozumiale, na podręcznikowych dziejach literatury ostatniego stulecia, lecz, co znamienne, na zmiany tego rodzaju podatny okazał się także niewzruszony długo porządek literatury dawnej. Wreszcie, jak łatwo zauważyć, historycznoliterackie rewizje, krytyczne rewindykacje i przejawy dziejowej sprawiedliwości tyleż przywracać się zdają trafną miarę i hierarchię literackich rzeczy, co przysparzać nowych danych do dalszych prze wartościowań w przyszłości.

Nie znaczy to przecież, by namawiać należało do porzucenia owych zainteresowań w fałszywie zbożnym naukowo zamiarze niekalanania się formułowaniem ocen. Jak dobrze wiemy, przed wartościowaniem, mniej czy bardziej jawnym i uzasadnionym, nie ma bowiem (na szczęście) w naszej dyscyplinie ucieczki. Z dzisiejszej perspektywy nawet w ascetycznej pod tym względem orientacji strukturalnej dostrzegać jesteśmy skłonni rodzaj metodologicznego klasycyzmu — z powodu uwagi, jaką zogniskowała na wartościowości porządku literatury, na śledzeniu reguł przeświecających przez teksty oraz ze względu na ważne miejsce zachowane dla objawów systemotwórczej „genialności”, dla arcydzieła jako milcząco uznanego wzorcowego przykładu doskonałego spełnienia wysublimowanych standardów artystyczności. I podobnie jak w przypadku klasycyzmu, uniwersalny zasięg tej metody ujawnia coraz wyraźniej swe historyczne ograniczenia, systemowe preferencje i zakres użycia; słabe np. dostosowanie do opisu tego, co osobliwe, nieciągłe, heterogeniczne, opierające się scaleniu czy podporządkowaniu jednej zasadzie jednolitości.

Wracamy tedy do centralnych kategorii ujmowania literackiej tradycji: do pytań o charakter i cechy kanonu, klasyków i arcydzieł, także naszej, szeroko pojętej, współczesności, i to w obu zarazem dziedzinach — literackiej i metaliterackiej. Bez złudzeń co do możliwości restauracji starego, homogenicznego i autonomicznego, porządku. Lecz nie bez całkiem trzeźwo kalkulowanych oczekiwań na szanse innego typu syntezy (czy syntez) historycznoliterackich formacji, których nowe ujęcie może stać się możliwe dzięki wyświetleniu faktycznych znamion, rozległych acz zawsze historycznych powiązań oraz różnorodnych kulturalnych zadań owych literackich obiektów, zajmujących pozycje kluczowe.

Czy kanon polskiej literatury jest nienaruszalnym korpusem dzieł, czy raczej architekstem wariantów osadzających się w historii kultury? Czy klasycyzm polega na afirmacji pewnego ładu istnienia, czy też na wynalezieniu wzorcowego idiomu, sposobu artykulacji centralnych idei

i konfliktów współczesności? Czy w arcydziełach widzieć mamy pomniki skończonej doskonałości, czy zawsze otwartą sposobność uzyskania intrygującej nas odpowiedzi? W każdym razie, bez energicznego stawiania nowych pytań podstawowym tekstom i sytuowania ich w innych niż dotąd kontekstach, bez prób uzyskiwania aktualnych „odpowiedzi” na stare pytania oraz poddawania krytycznemu osądowi kanonicznych wartości — nie może się powieść rozpoznanie nie tylko kształtu żywotnej dla nas tradycji, lecz i miejsca, z którego dziś mówimy, postaci dostępnej dla nas obiektywności.

Ryszard Nycz